Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena 10 gr.

SZCZERBIEC
TYGODNIK

Rok VIII. Warszawa, dn. 19 sierpnia 1934 r. Nr. 3.

Istotne i nieistotne przeciwieństwa.

Dziwna rzecz, jak szybko zmieniają się pojęcia polityczne w Polsce. Nie tak dawno z grona młodych padło hasło, że przedmiotem przeciwieństw między obozem narodowym a obozem rządzącym nie mogą być sprawy przeszłości. Młode pokolenie patrzy w przyszłość, a spory orjentacyjne, które były podstawą antagonizmu między starszem pokoleniem narodowem, a obozem rządzącym, interesują je w tym samym stopniu co inne zagadnienia historyczne.

Pogląd ten jest cenną zdobyczą młodego pokolenia, która oczyściła atmosferę i wyjaśniła sytuację. Pozornie nastąpiło jeszcze większe zagmatwanie: powstały aż trzy odłamy młodych: Sekcja Młodych Stronnictwa Narodowego, Związek Młodych Narodowców w Poznaniu i Obóz Narodowo-Radykalny, który został ostatnio rozwiązany.

Sekcja Młodych Stronnictwa Narodowego składa się z tych żywiołów, które stoją na stanowisku starszego pokolenia, to znaczy nie przekreślają zagadnienia sporów orjentacyjnych i postępują w ten sposób, jakby zagadnienia te miały istotne znaczenie dla przyszłości. Jest to zatem ugrupowanie uznające dawne kryterjum podziału obozów.

Za dowód, że tak jest istotnie może służyć stosunek Sekcji Młodych do zagadnień społecznych. Jest rzeczą znaną, że wielu działaczy tej sekcji wyznaje zasady nader radykalne. Wypowiadają się oni stanowczo przeciw liberalizmowi ekonomicznemu, wyznawanemu przez wielu ich protektorów ze Stronnictwa Narodowego. Mimo to nie uważają poglądów na sprawy społeczne za istotne kryterjum podziału, gdyż — zostali w Stronnictwie, w którem poglądy na te zagadnienia są bardzo różne.

Część działaczy Stronnictwa wyznaje zasady liberalne, część opowiada się za ustrojem korporacyjnym, część wreszcie powiada, że nadchodzą wielkie przemiany, których charakteru nie można przewidzieć, nie można zatem wiedzieć, co trzeba będzie robić.

Podobnie ma się rzecz i z poglądami na sprawę ustroju państwa: są w Stronnictwie zwolennicy parlamentaryzmu, a są i tacy, którzy domagają się silnej władzy wykonawczej.

Co się tyczy zagadnienia żydowskiego to tu Sekcja Młodych ma określone stanowisko, choć nie wyciąga z niego konsekwencji w dziedzinie gospodarczej nie zdając sobie sprawy z tego, że bez daleko idącej interwencji państwa w życiu gospodarczem nie można załatwić sprawy żydowskiej.

Pozostając w związku z ugrupowaniem starszego pokolenia, które jest przeciwne stosowaniu metod, koniecznych dla usunięcia żydów z Polski, członkowie Sekcji Młodych stwierdzają, że nawet sprawa żydowska nie jest dla nich istotnem kryterjum podziału obozów politycznych.

Pozostają zatem spory orjentacyjne.

Przejdźmy skolei do drugiego ugrupowania „Młodych", do Związku Młodych Narodowców. Ten przekreśla spory orjentacyjne.

Wychodząc z tego założenia można pójść dwoma drogami: albo uznać, że po przełamaniu niechęci do reprezentantów tak zawanego w czasie wojny obozu niepodległościowego, niema właściwie głębszych różnic oddzielających młodych narodowców od dzisiejszego obozu państwowego, albo też stanąć na stanowisku, że te różnice są, ale szukać ich należy w innych dziedzinach.

Związek Młodych Narodowców stanął na tem pierwszem stanowisku. Uważa, że różnic *istotnych, głębszych* niema. Podkreślamy *głębszych*, gdyż nie można twierdzić, że Związek Młodych Narodowców niczem się od obozu rządzącego w swej ideologji nie różni. Owszem. Różni się w kwestji żydowskiej, mniej w sprawach społecznych, uważa jednak, że te różnice, nie stoją na przeszkodzie do *syntezy* (połączenia) pierwiastków „państwowego" i „narodowego". Konsekwentnie wypowiada się to ugrupowanie za zaniechaniem walki z obozem rządzącym, w każdym zaś razie za jej załagodzeniem.

Warto zwrócić uwagę na to, że Związek Młodych Narodowców nie zaakcentował dotychczas wyraźnie swego stanowiska w sprawach społecznych i gospodarczych, coby dowodziło, że nie widzi on w tej dziedzinie większych sprzeczności między poglądami swojemi, a poglądami Stronnictwa Narodowego i Obozu rządzącego. Ponieważ zaś ideologję społeczno-gospodarczą najlepiej określić można słowem... „nieokreślona" wolno przypuszczać, że taka jest też ideologja Z. M. N.

Co się tyczy rozwiązanego O. N. R., to ten przekreślał spory orjentacyjne, akcentował natomiast swój radykalizm społeczny i skrajnie antysemickie stanowisko.

* * *

Trudno przewidzieć jakiemi drogami pójdzie dalej rozwój ideowy młodego pokolenia. Wbrew pozorom trzeba stwierdzić, że Związek Młodych Narodowców bliższy jest Sekcji Młodych Stronnictwa niżby się to napozór wydawało. Trudno bowiem przypuszczać, by długo trwać mógł podział oparty na... sporach orjentacyjnych. To jest kwestja *czasu*.

Zupełne przekreślenie kryterjum takiego czy innego stanowiska w czasie wojny odbije się niewątpliwie na dalszym rozwoju wypadków. Zarysowują się nowe kryterja: światopoglądu społeczno-gospodarczej, kwestji żydowskiej, stosunku do religji. Ale tu już wykraczamy poza ramy naszego artykułu, którego celem było objektywne przedstawienie sytuacji w młodem pokoleniu narodowem. Bo nowe kryterja staną się podstawą podziału młodego pokolenia nietylko w ramach tak zwanego obozu narodowego.

Przeciw robotnikowi polskiemu.

77 górników Polaków i sto kilkadziesiąt osób ich rodzin musiało w ostatnich dniach opuścić Francję. Zostali wydaleni, odebrano im możność pracy za wyrażenie solidarności z uprzednio usuniętymi polskimi robotnikami. W rezultacie drobnych incydentów w Leforest. Dzieje się to wtedy, gdy w murach Krakowa gości rzesza przedstawicieli ośmiu miljonów Polaków, rozrzuconych po świecie, dla których niema dziś miejsca i chleba w Ojczyźnie.

Władze francuskie ostro, za surowo wystąpiły. Robotnik polski nie jest murzynem z kolonij francuskich. Jest obywatelem wolnego, sprzymierzonego narodu. Jego ręce wydobywają i wydobyły już wiele złota dla Francji, dla jej zżydziałych bankierów i kapitalistów. Ręce robotnika polskiego trzymają karabiny tu nad Wisłą, na straży Renu.

Jesteśmy zwolennikami jasnej, szczerej polityki i stosunków między wrogami i między sojusznikami. Nie mamy nic do ukrywania. Chcemy dobrych bliskich stosunków z Francją. Ale nie z tymi, którzy reprezentują Francję obłudną. Między przyjaciółmi nie może być wzajemnej nieufności. Nie chcemy bynajmniej generalizować opisanego wyżej wypadku, ani twierdzić, że Francja nie była w prawie usunięcia cudzoziemców górników. Przeciwnie, chcemy położyć nacisk na fakt, że są prawa, z których można nie korzystać, szczególnie wtedy, gdy godzą tak dotkliwie i wykonywane są tak brutalnie i bezwzględnie.

To jest strona francuska tej sprawy. Ale jest jeszcze jej strona polska. W miarę zmniejszania się możliwości pracy na całym świecie, a wzmagania się „nacjonalizmu gospodarczego" poszczególnych krajów wypadki takie będą zdarzały się coraz częściej. Chodzi nam o to, by nie miały one podobnego charakteru, nie były tak prostacko i barbarzyńsko dokonane, a samo ich dokonanie by było uwarunkowane rzeczywistą potrzebą, nie wynikało z wyraźnej złej woli.

Nie mogąc odmówić prawa innym narodom do swobodnego gospodarowania swą ziemią i pracą, musimy pamiętać, że konieczności prą coraz silniej ku temu, abyśmy i my przestali patrzeć na panujące u nas stosunki, jako na oazę dobroci i sielskości. Musimy dla naszej ludności szybko narastającej, dla mas idących od wsi, dla miejskiego proletarjatu— stworzyć możliwości ludzkiej pracy i ludzkiego zarobku. Czasy masowej emigracji minęły. Trzeba się nawet liczyć z możliwością „powrotnej" fali. Trwonienie naszych najlepszych sił, rozpraszanie ich i utrata dla Polski, to byłaby wielka zbrodnia.

Jak zwiększyć nasze możliwości pracy?

Rozszerzyć wewnętrzny rynek przez rozbudowę naprawdę samodzielnej jedności gospodarczej, drogą osiągnięcia możliwie pełnej samowystarczalności. To co się dziś robi na tem polu, jeżeli chodzi o zakres i pomysłowość jest to o wiele za mało.

Druga sprawa to likwidacja żydowskiego pośrednictwa, wyparcia żydów poza nasz organizm. Nie będziemy chyba nadal grzeszyli tolerancją, wspaniałomyślnością—a właściwie pospolitą bezradnością.

Jeżeli coraz częściej mówi się: musimy liczyć tylko na siebie, na własne siły — to nie znaczy to tylko, że musimy prowadzić samodzielną politykę zagraniczną, mieć mocną armję, być niezależnym od wielkich bloków państw — ale także być niezależnymi, zorganizowanymi wewnętrznie. A tego nie zdziałamy dotąd, dopóki nie zostaną skupione wszystkie siły wszystkich Polaków, dopóki nie nauczymy się rozpatrywać i urządzać wszystkiego, pod kątem widzenia Polaka, dopóki nie zrzucimy z pleców żydowskiego, tłoczącego nam grzbiet, worka.

Musimy liczyć na siebie, żyć dla siebie. Potrzeba nam nieco więcej egoizmu.

Wydalonym górnikom polskim nie dadzą chleba ani międzynarodówka górnicza, ani kongres i unja syndykatów. Cóż znaczy komedja 10-minutowego strajku protestacyjnego, organizacyjnego dla własnych celów? Jakże błazeńskiem wydaje się hasło—solidarności międzynarodowego proletarjatu?

Zdychaj z głodu polski górniku! — za ciebie strajkują twoi towarzysze, a brzuchate masony z tłustemi portfelami od banknotów, towarzysze z międzynarodówek siedzący na pakietach akcyj — napewno pomogą — ale pomogą sobie.

Dosyć blagi!

Chleb i praca musi być dla was. Polacy, łączmy się!

A. K.

Homo oeconomicus.

Ludzie dla ułatwienia sobie życia mają tendencje do operowania fikcjami. Tworzą się fikcje prawne, socjologiczne, ekonomiczne i nawet etyczne. Niektóre z tych fikcyj ułatwiają życie istotnie, inne natomiast bywają źródłem wielu nieporozumień i są wyraźnie szkodliwe. Jedną z najszkodliwszych fikcyj ekonomicznych jest pojęcie człowieka gospodarczego czyli homo oeconomicusa. Pojęcie to utworzone przez Anglika Smitha miało ułatwiać teorji zrozumienie skomplikowanych procesów gospodarczych. Człowiek gospodarczy był wynikiem abstrakcji, która oderwawszy wszystkie cechy żywej jednostce pozostawiła schemat. Człowiek gospodarczy miał być jednostką dążącą wyłącznie do zaspokojenia interesu osobistego pod postacią zysków. Działalność jego życiowa była ściśle egoistyczna, pozbawiona motywów moralnych i społecznych. Człowiek gospodarczy był maszyną do robienia pieniędzy.

Tymczasem w rzeczywistości natura ludzka jest niezwykle bogata i w żadnym razie nie można mówić o tem, jakoby człowiek kierował się wyłącznie interesem gospodarczym. Człowiek działa wszędzie jako pewna całość. Na sposób jego postępowania wpływają różnorodne czynniki, jak kraj, w którym mieszka (klimat, ukształtowanie powierzchni, gleba), rasa z której pochodzi, właściwości indywidualne charakteru i t. d. Charakter natomiast kształtuje się w zależności od środowiska i jego wpływów, od wychowania, obyczajów, praw, zamiłowań i t. p. Wszystko to ma duży wpływ na działalność gospodarczą, która częstokroć jest wypadkową rozlicznych motywów, ścierających się gwałtownie wzajem i dających w konsekwencji kryterja postępowania.

Człowiek dzisiejszy jest potomkiem istoty, na którą oddziaływało tysiące więzów i która kształtowała się w sensie psychicznym przez długie pokolenia. Elementy fizyczne i psychiczne, dziedziczność, religja wiekami rzeźbiły charaktery ludzkie uspołeczniające je i tworząc z bezładnego stada określoną organizację rodzimą, rodową, szczepową, ażeby dojść do formy najwyższej do narodu. W ten sam sposób w zależności od różnych czynników rzeźbiły dzieje charaktery narodów. I tak powstały między narodami jak i pomiędzy jednostkami znaczne różnice z punktu widzenia siły fizycznej i intelektualnej, obyczajów, etyki, prawa, tradycyj i wreszcie dyscypliny. Powstały pewne różnice jakościowe pomiędzy narodami i jednostkami, można nawet mówić o narodach upośledzonych. Jednakże trzeba zaznaczyć, że upośledzenie to nie jest czemś ostatecznem i nieodwołalnem, a może ono być zawsze przełamane świadomym, rzetelnym wysiłkiem, przełamane pracą.

Człowiek zatem to nietylko homo oeconomicus. Jest to istota moralna także i uczuciowa, wrażliwa. Siła motywów gospodarczych jakkolwiek znaczna jest równoważona, a czasem i całkiem anulowana przez siłę czynników zgoła innych, częstokroć nawet sprzecznych z interesem gospodarczym. Mają tutaj wiele do powiedzenia miłość rodzinna, zamiłowanie do określonego miejsca, do pewnego zawodu, przyzwyczajenia, rutyna, cały kompleks uczuć od najwyższych z punktu widzenia moralnego do najniższych jak np. lenistwo lub brak inicjatywy o ile chodzi o wolę.

W społeczeństwach kulturalnych o mocnym szkielecie moralnym wpływ czynników gospodarczych jest mniejszy w bardziej pierwotnych wzrasta.

To też biorąc powyższe pod uwagę pojęcie człowieka gospodarczego należy odrzucić jako niezgodne z rzeczywistością. Pojęcie to jest szkodliwą fikcją wyhodowaną przez liberalizm w celu osłabienia organicznej łączności między jednostkami i ułatwienia wyzysku jednych przez drugich. Nacjonalista włoski Carli wysuwa wzamian pojęcie homo corporatinus, człowieka, którego interesy gospodarcze łączą się z interesem Narodu-Państwa za pośrednictwem korporacji, będącej organizacją uspołeczniania jednostek.

Abstrahując od konkretyzowania, dziś przedwczesnego, metod uspołeczniania człowieka musimy stwierdzić, zgodnie z rozwojem dziejowym, że może ono odbyć się wyłącznie na tle organicznej grupy kulturalnej jaką jest naród.

Homo oeconomicus zniknie a Narodowy Ustrój Gospodarczy będzie oparty na nowym człowieku, wychowanym w zasadach chrześcijańskich i świadomym swych obowiązków wobec własnego Narodu.

M. R.

Moralny bilans Zjazdu.

Zakończył się szumny, barwny i uroczysty zjazd Polaków z Zagranicy. Liczne wycieczki zwiedzają jeszcze kraj według ściśle przez troskliwych organizatorów zakreślonego planu. Niezadługo wyjadą wszyscy i w dalekich placówkach naszej emigracji zdadzą sprawę z tego, co w Polsce widzieli i słyszeli.

A do obejrzenia i wysłuchania było wiele. Przecież słowo „Polska" żyło dawniej w sercach rodaków naszych z obczyzny jedynie jako symbol, jako siła tajemna, która powodowała powstanie świadomości najmocniejszej, narodowej spójni. Nie znali swojej Ojczyzny. I, musimy przyznać, nie poznali.

Bo nie wystarcza zobaczyć kraj od strony zawieszonych flagami i transparentami — „Witajcie!" — dworców kolejowych, nie wystarcza zjeść dobry obiad w restauracji sejmowej, za mało jest, dla uzyskania jakiego takiego pojęcia o Polsce, wysłuchać pięknej przemowy tego, czy innego dygnitarza.

Żeby Polskę poznać, trzeba żyć i czuć tak, jak Polacy żyją w Polsce, trzeba położyć rękę na pulsie życia narodowego i wsłuchać się w jego tętno.

A tego się właśnie obawiali organizatorzy. Roztaczając przed oczami gości barwną panoramę specjalnie oświetlonych faktów i cyfr, nie zapomnieli odgrodzić widza od tych dziedzin życia, których nie zdążyli, czy może nie potrafili przemalować po swojemu.

Przyjęciem zagranicznych gości zajmował się... Zw. strzelecki i Legjon Młodych. Długo i pieczołowicie kształcono ich co i jak mają mówić, co pokazywać a co nie.

Było ich pełno wszędzie. Oni oprowadzali po mieście, po wystawach i imprezach. Oni przemawiali. Oni usiłowali reprezentować społeczeństwo i młodzież polską. W imieniu tej młodzieży ośmielił się przemawiać na Zlocie Młodzieży operetkowy p. Stachórski.

Starannie ukrywano przed gośćmi istotny stan rzeczy. Mówiono: „Patrzcie, oto jest Polska!"

— A to nie była wcale Polska.

Musielibyśmy niewysoko oceniać inteligencję uczestników Zjazdu, gdybyśmy twierdzili, że nie widzieli tej mistyfikacji. Zobaczywszy istotnie imponujący stan naszych sił zbrojnych zwiedziwszy kilka fabryk i jedną wystawę mogli wyrobić sobie pojęcie o Państwie Polskiem, nie poznali jednak całości życia Narodu.

A przecież nie państwowość łączy tych obcych obywateli z Ojczyzną, ale właśnie spójnia jednej krwi.

Sprawa 8-o miljonowego naszego wychodźctwa jest zbyt poważna, by służyć miała jednostronnej reklamie pewnej grupy ludzi, a nie rzeczywistym celom i przyszłości całego Narodu.

J. P.

Ani komunizm, ani kapitalizm.

Człowiek współczesny jest realistą i zarazem tworem uspołecznionym. Czuje się on mocno związanym z grupą, której część swojej duszy zawdzięcza — z narodem. Czuje, że związek ten nosi charakter organiczny. Wpływa to decydująco na jego stosunek do otoczenia i wyraża się w ujęciu: swoi — to my Polacy, członkowie jednego narodu, obcy — to wszyscy pozostali, czasami wrogowie, rzadziej przyjaciele.

W dziedzinie gospodarczej ma takie stanowisko daleko idące konsekwencje, wprowadzając do gospodarstwa elementy współdziałania i współpracy. Punkt ciężkości przesuwa się z jednostki na naród.

Egoizm gospodarczy przestaje być motywem wyznaczającym postępowanie jednostek. Ludzie zaczynają się czuć wielką rodziną — narodem. A gdzie jednostka do poczucia tej jedności nie dorasta tam interwenjuje państwo i tam rozpoczyna się działanie normy prawnej. Nacjonalizm jest ruchem idącym naturalnie od wewnątrz i wyrażającym się w niemal spontanicznem przyjmowaniu najwłaściwszych form zewnętrznych.

Państwo narodowe to nie koncepcja gabinetowa, wyrozumowana na sposób wizji socjalistycznego państwa przyszłości, ale to także i nie wynik dowolnie ścierających się, niczem niehamowanych interesów jednostek.

Państwo narodowe to wynik historycznego rozwoju i rezultat dyscypliny wewnętrznej unarodowionego duchowo człowieka. Twór ten dalekim jest od koszar komunizmu, jak i od ciemnych, zatęchłych nor dla jednych, a pałaców dla drugich — kapitalizmu. Powstaje państwo narodowe jako konieczność dziejowa i przybiera formę odpowiednią do realizacji ideału narodowego, streszczającego się w pojęciu człowieka mocnego, prawego i szczęśliwego. Gospodarstwo narodowe tworzy się jak i państwo, jak i wszystko drogą rozwoju dziejowego. Motywy gospodarcze, a więc idea nieograniczonego zysku i całkowitej swobody osiągania bogactwa bez oglądania się na interes i dobro innych, będą odrzucone.

Etyka musi zajmować w gospodarstwie rolę decydującą. Kto nie dorósł do tego żeby to zrozumieć i tego się trzymać, ten nie powinien mieć samodzielnego warsztatu pracy. Decydować o tem kto dorósł, a kto wymaga opieki będzie samo społeczeństwo za pośrednictwem organizacji politycznej narodu i organów własnego samorządu gospodarczego.

Nie urzędnik, nie jakiś pionek częstokroć głuptas, a sam naród musi czuwać nad życiem gospodarczem. I dlatego, ponieważ chodzi nam o cały naród, a jednocześnie także i o jednostkę, dalecy jesteśmy od komunistycznego upaństwowiania wszystkiego i zamienia człowieka w jakieś bezduszne kółko w maszynie państwowej, jak również dalecy jesteśmy od kapitalizmu, budującego swoją potęgę na nędzy mas pracujących. Chodzi nam o pogodzenie interesu indywidualnego ze zbiorowym. Chodzi o nową syntezę społeczno-gospodarczej rzeczywistości.

Zagadka śmierci Lednickiego.

Śmierć samobójcza, wybitnego masona, Al. Lednickiego nie przestaje interesować prasy. Dłuższy artykuł p. t. „Z tragicznych dziejów masonerji" poświęca jej m. in. *„Gazeta Warszawska"*. W artykule tym czytamy.

„Samobójstwa, zabójstwa, tajemnicze zniknięcia — to osób, należących do masonerji, to znów takich, które zaliczały się do jej przeciwników lub też miały z nią jakieś porachunki, albo będąc jej członkami, wyłamały się z jej dyscypliny. Dziwnie tragicznie i krwawo układają się ostatnio dzieje tej sekty, która w ostatniem stuleciu — raczej nawet dwu stuleciach — zrobiła tak nadzwyczajną, polityczną karjerę, lecz która dzisiaj coraz wyraźniej zbliża się do swego zmierzchu.

Rozpatrzywszy szczegółowo sam wypadek samobójstwa, autor artykułu pisze:

Mimowoli nasuwa się porównanie samobójstwa Lednickiego z niedawnem samobójstwem Stawiskiego. I tu i tam samobójstwo stało w związku z wielką aferą gospodarczą. I tu i tam zazębiało się o sprawy polityczne, a zwłaszcza o politykę masonerji. Że związek między masonerją a sprawą Żyrardowa był ścisły, o tem już wróble na dachu ćwierkają.

Śmierć Lednickiego spowodowała zamieszczenie w prasie jego życiorysu. Zwłaszcza wiele zainteresowania budzi:

jego rola w Rosji w czasie wielkiej wojny, gdzie rozbicie wielkiego planu stworzenia potężnej armji polskiej, zdolnej samodzielnie stawiać czoło Niemcom, było w niemałej mierze dziełem Lednickiego".

„Robotnik", w artykule „Pamięci Aleksandra Lednickiego", pisze:

„Lednicki, mówimy tu otwarcie wobec majestatu jego śmierci, był politykiem chwiejnym, a chwiejność ta wynikała z jego odosobnienia, wytwarzanego z całą premedytacją przez jego niezliczonych i z jego poręki dobrze sytuowanych doradców-rezydentów. Taki Windowano go wysoko, a jednocześnie odsuwano go od szczegółów danej sprawy, a pozostawiając *sobie* (podkreślenie *„Robotnika"*) jej wyłączne załatwienie, oczywiście w jego imieniu. A gdyby do tego dodano krzyżujące się opinje i orjentacje okresu wojny i dyrektywy „autorytetów" z kraju, podawane mu w Sztokholmie do wierzenia, to przy jego chwiejności musiały dziać się rzeczy godne nieraz nagany. Zresztą, ten okres, działalności Lednickiego, okres bardzo charakterystyczny, a zarazem demaskujący wiele, bardzo wiele, czeka swego bezstronnego dziejopisarza i miejmy nadzieję, że rychło się doczeka".

Ciekawe słowa!

Interesującą hipotezę wypowiada *„Wieczór Warszawski"*.

„Boussac'owie, dążąc za wszelką cenę do zniesienia sekwestratora w Zakładach Żyrardowskich, próbowali wpłynąć na czynniki polskie przez interwencję w parlamencie francuskim. Roli tej, zresztą bez powodzenia, podjęli się znani ze swej przynależności masońskiej deputowani. Być może, że wpływy Aleksandra Lednickiego w sprawie żyrardowskiej, jak już bowiem wczoraj pisaliśmy, Aleksander Lednicki, grając w masonerji polskiej wybitną rolę, był w żywym kontakcie z masonerją europejską. Boussacowie zaś próbowali trafić do wszystkich czynników w Polsce i we Francji. Niejednokrotnie im się to udawało".

W świetle tej hipotezy udział Lednickiego w aferze żyrardowskiej byłby więc wynikiem masońskiego nakazu.

Czego więc wynikiem było jego samobójstwo? Czy może masońskich metod?

Sprawa śmierci Al. Lednickiego jest zagadką. Niewątpliwie zostanie ona prędzej czy później wyjaśniona. W każdym jednak razie rzuca charakterystyczne światło w mroki loż masońskich.

Co piszą młodzi?

Rozłam wśród młodych.

„Czuwamy“ w artykule z okazji siedemdziesięciolecia urodzin Romana Dmowskiego, pisze o jego działalności:

„I tak, pełną działalność polityczną rozpoczął od „buntu“ przeciw starszym swego pokolenia, zakładając w r. 1893 własną organizację pod nazwą Liga Narodowa, mająca być wyrazem samodzielności młodego pokolenia w stosunku do założonej przez Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeża) Ligi Polskiej. Słynną była rozmowa odbyta później między Dmowskim a Miłkowskim, w której Dmowski na zarzut Miłkowskiego, że nie tą drogą szedł on i jego pokolenia do Polski, odpowiedział: „aleście nie doszli“.

Kto miał wpływ na masy?

Lwowski organ tego samego ugrupowania *„Akcja Narodowa“*, pisze na temat „mas“ w stronnictwie Narodowem:

„Masy sądosyć nieuchwytnem pojęciem. B. Obóz Narodowo-Rad. *rozporządzał* masą i wywierał wpływ na masy To samo dzieje się ze Zw. Ml. Narodowców szczególnie na terenie Poznańskiego.

Ale jakimiż to „masami“ — u licha — operuje autor z „Młodych“? Babki ze Str. Narodowego czy starsi panowie i emeryci od bridge'a i herbatek? Nie widzimy tych mas pomimo że zakładamy na oczy okulary objektywnej oceny. Mówmy otwarcie, ale masy nie kwapią się dzisiaj do żadnej akcji politycznej i to jest ich główna cecha. Operowanie zatem takim argumentem nie jest rzeczowe, bo opiera się na fikcji Jeżeli autor z „Młodych“ ma na myśli wyniki wyborów samorządowych, które tu i ówdzie dały pomyślne rezultaty dla Str. Narodowego, to na ten temat już pisaliśmy przy sposobności oceny wyborów. Masy wyborcze poszły nie za Str. Nar., tylko za własnym instynktem niezadowolenia. Gdyby te masy znalazły się w zorganizowanych szeregach Str Nar. — moglibyśmy mówić o masach. Wyborcy są elementem wątpliwym i w rezultacie bezwartościowym. Mas zorganizowanych nie posiada zaś w Polsce dzisiaj żaden obóz polityczny“.

Wogóle w polemikach między organizacjami Związku Młodych Narodowców i Sekcji Młodych Stronnictwa Narodowego ton jest coraz ostrzejszy...

Nigdy więcej.

„Tydzień Robotnika“, organ „Tur'a“ rozczulił się wspomnieniami wojennemi i pisze:

I oto dziś po dwudziestu latach nowe, ale nie mniej silne sprzeczności świata kapitalistycznego grożą nam rozpętaniem się w krwawej walce wszystkich ludów świata. Zbrojna siła burżuazji faszyzm — gotowa jest w każdej chwili w potokach krwi zatopić odruch wewnętrznego buntu.

W takiej chwili wracamy myślą do tego czasu z przed lat dwudziestu. Przywodzimy sobie na pamięć tę chwilę tragiczną, kiedy to oszukany przez swą burżuazję robotnik i chłop chwytał za broń, by mordować swego brata robotnika i chłopa z tamtej strony granicy. Dziś to powtórzyć się nie może. Nigdy więcej uzbrojony i umundurowany proletarjusz nie będzie zabijał drugiego proletarjusza“!

Bardzo to wzruszające, ale niech sobie *„Tydzień Robotnika“* przypomni, że gdyby „oszukany przez burżuazję robotnik i chłop“ nie chwycił za broń w 1914 to może jeszcze dziś... działacze socjalistyczni z P. P. S. musieliby wzywać robotników do chwytania za broń w walce z obcym najeźdźcą. Przecież wojnie zawdzięczamy niepodległość.

A gdyby tak znowu nam coś zagrażało ze wschodu czy z zachodu, to może *„Tydzień Robotnika“* nawoływałby do stawiania bram tryumfalnych przyozdobionych sierpem i młotem, albo też swastyką? Oczekujemy odpowiedzi. Nam się zdaje, że raczej wzywałby do chwytania za broń, by walczyć z „brunatnym terrorem“ lub t. p. Prawda? Odpowiedzcie szczerze! Jeżeli tak — to poco się wygłupiać na temat „nigdy więcej“?

Na zakończenie wartoby przypomnieć, że niemieccy socjaliści przed wojną też deklamowali na tą samą nutę „nigdy więcej“, poczem z entuzjazmem, śpiewając „Deutschland, Deutschland uber alles“ poszli na front, a przedtem w parlamencie głosowali za budżetem wojennym.

Spóźnione rady.

Lwowski organ sanacyjnych kół legjonowych *„Reduta“* pisze:

Młodemu pokoleniu Obózlegjonowy — przypisek Red. „Szczerbca“ — musi dać idee — nie te z wczoraj, i nie te na dziś, ale te co starczą na jutro i na pojutrze. Zupełnym błędem jest karmienie go okruchami własnej tradycji. Jeszcze większym błędem jednak może być mechaniczne wciąganie młodego pokolenia — rojnych grup młodej energji — w obręb wpływów Obozu, który na tem przegrywa równocześnie swą przeszłość — i swą przyszłość i może kiedyś zostać zepchnięty przez innych... na emigrację.

Rada dobra, ale spóźniona. Młodzież polska ma już swe własne idee, którym wierzy i przy których zostanie. Z „okruchów tradycji“ urobiła sobie pogląd na przeszłość i rolę jaką w niej odegrali różni ludzie i różne ugrupowania i nie chce tracić czasu na niepotrzebne spory na ten temat. Żyje natomiast zapatrzona w przyszłość, to też niema obawy, że pozwoli się mechanicznie wciągnąć do „obozów“, które przyszłości nie mają.

MŁODZI, MOCNI I WESELI.

Generał Składkowski wygłosił nie dawno przez radjo przemówienie do kolegów-legjonistów. Przemówienie było utrzymane w tonie bardzo pogodnym. Na wstępie generał zaznaczył, że nie będzie mówił o niczem poważnem i wzniosłem, choć „to niby rocznica naszego „bohaterstwa“ i na polu walk „braterstwa“, bowiem pamięta,

„jak to nieraz dawnemi czasy, gdy ktoś zaczął nas bujać jak opatrznościowych bohaterów... zasypialiśmy z osłabienia po paru minutach, o ile naturalnie było przytem co zjeść i wypić“.

Tematem przemówienia gen. Składkowskiego było zagadnienie, dlaczego to byli legjoniści są:

„ciągle jeszcze młodzi, mocni i weseli?“

Dla ilustracji maluje mówca taki obrazek:

„Idę raz po ulicy trochę zły i zmęczony. Patrzę — naprzeciw mnie kroczy jakiś pan... też z brzuszkiem. Ja spoglądam na niego, on mnie oczami na wylot świdruje. Zwalniam kroku, patrzę ciągle i myślę: „Żeby tak z tej twarzy z pół kwarty smalcu wyloczyć, a czapkę na łeb nasadzić, a brzuch zdusić pasem z ładownicami byłby wykapany sierżant z trzeciej kompanji naszego batajonu“ — Już nie myślę nic więcej bo pan z brzuszkiem staje nagle przedemną, zdejmuje kapelusz i mówi słodko: „Przepraszam, żeby pan generał nie był taki stary, to myślałbym że to doktór Składkowski!“

Już widzę, że to napewno on, więc porządkuję co mam najlepszego we tbie, kłaniam się grzecznie i mówię:

„Gdyby szanowny pan nie strugał takich kiepskich dowcipów, to myślałbym, że to nasz sierżant z trzeciej kompanji!“

Już mieliśmy obydwaj dość, już zapomnieliśmy o codziennych naszych kłopotach, już ważniejsze było w naszej rozmowie to, co działo się przed kilkunasty laty w naszym batalionie. Ubyło nam odrazu po lat dwadzieścia...“

„Nasza młodość, koledzy — mówił dalej gen. Składkowski — nie przeszła, tylko przysypały ją troski i trudności dnia codziennego. My nie kalkulujemy, nie wyliczamy korzyści naszego życia, ale po dawnemu gotowiśmy rzucić je na stos!“

Czasami istotnie niema powodów do wesela, ale wtedy rozkosz wypływająca ze świadomości spełniania rozkazów Komendanta powinna starczyć za wszystko:

„Pielęgnujmy Koledzy — tę naszą moc Posłuchu wobec Komendanta, — i Braterstwa wobec Kolegów! Ta moc potrzebna jest nietylko nam, ale Polsce! Nietylko zwalczajmy tych zarozumialców, co pysznią się swemi minionemi zasługami, ale rźnijmy radośnie w dalsze życie i Służbę Ojczyźnie.

Nic to, że często musimy pracować w atmosferze, zmęczenia. Nie dajmy się smutkowi i zwątpieniom, które tak hojnie posypują życie. Dążmy przez nie myślą do Ziemi naszej, z tą samą ufnością z jaką lotnik przebija zwały chmur, by lądować w miejscu nakazanem.

Wtedy, mimo zmartwień osobistych, potrafimy być stale weseli. Jest to, Koledzy, ta sama wesołość i beztroska, która panowała w duszach naszych, gdyśmy służyli jeszcze we wszystkich Trzech naszych Brygadach. Jest to wesołość człowieka o poczuciu spełnionego obowiązku“.

Francja w walce z żydami.

„Moment“ daje sprawozdanie ze wzrostu we Francji przeciwżydowskich ugrupowań:

„Dotąd judofobja we Francji była zaledwie nastrojem, psychologicznem nastawieniem niektórych społecznych i politycznych kół.

Obecnie jest inaczej:

„Obecnie można już mówić o ruchu przeciwżydowskim, który przybiera określone formy“.

Najstarszą organizacją o wyraźnym charakterze przeciwżydowskim jest *„L'Action Française“*. Jest to organizacja monarchistyczna. Świetnie zorganizowana, kierowana przez wybitnych ludzi. Jej organem jest *„L'Action Française“*.

Najniebezpieczniejszą stroną tej organizacji dla żydów jest posiadanie przez nią młodzieży:

„Najniebezpieczniejszą jej stroną jest młodzież, którą zdołali zorganizować przywódcy monarchistyczni i która jest jakby „armją walczącą“ przeciw żydom. Tak zw. „camelots du roi“ liczą ponad 20 tysięcy członków w Paryżu i w miastach prowincjonalnych“.

Drugą organizacją przeciwżydowską są t. zw. fransiści. W niej są dwa prądy: 1) Faszystowski — na wzór włoski; nie zwraca uwagi na wyznanie członków. Liczba ich b. drobna, bez wpływu; 2) rasowo-przeciwżydowski, liczy około 500 — 600 członków. Świetnie zorganizowani. Zdolni do wielkiej walki. Przywódca Cosselon.

Trzecią organizacją jest t. zw. *„La solidarite française“*. Powstała 5 — 6 miesięcy temu. Ich organem jest *„L'Ami du peuple“*. Ta organizacja

„liczy już 130 tysięcy członków i nie jest żadną chuligańską, izolowaną organizacją młodzieży, a prawdziwym ruchem ludowym, który wzmaga się i staje się niebezpieczniejszym z każdym dniem. Hasłem tego ruchu jest: „Francja dla Francuzów. Niech żydzi wynoszą się do Jerozolimy“. To hasło jest coraz więcej popularne“

Samobójczy skok b. Legjonisty.

Wczoraj około północy wspiął się po drabinach rusztowania przy ul. Marszałkowskiej 98 róg Alei Jerozolimskiej, 50-letni mężczyzna, który rzucił się z wysokości 4-go piętra na bruk, ponosząc śmierć na miejscu.

Samobójca miał na piersiach liczne medale. Z dokumentów osobistych okazało się, że jest to b. legjonista, Ferdynand Bagierek z Żywca.

Szare domy, a psychika narodu.

PRZYCZYNEK DO HISTORJI KULTURY POLSKIEJ.

„Ostatnio zauważono charakterystyczne zjawisko. Skazani w trybie administracyjnym na grzywnę z zamianą na areszt nie wpłacają często nawet drobnych kwot i dobrowolnie idą do aresztu, by odbyć karę.
(Z prasy).

Marszałek Józef Piłsudski w odczycie p. t. „Psychologja więźnia“, wygłoszonym w 24 maja 1925 roku, powiedział:

„Polska jest może jedynym krajem, obecnie istniejącym wśród wielu innych narodów i krajów, gdzie jest możliwem jeszcze mówienie swobodnie o rzeczy, tak kompromitującej człowieka, jak kryminał. W Polsce więzienie jest stałym, codziennym jakgdyby towarzyszem myśli ludzkiej. Jest to część kultury politycznej, kultury codziennego życia Polski“. (Pisma — mowy — rozkazy, tom VIII, str. 275).

Głębokie, prawdziwe słowa. Współczesna polska rzeczywistość dobitnie je potwierdza. Według „Małego Rocznika Statystycznego“ w roku 1933 „szare domy“ liczyły 46.451 mieszkańców. Byli to przestępcy polityczni, zwykli przestępcy, oraz skazani za wykroczenia, w drodze administracyjnej.

Obecnie fakt, że było się aresztowanym, że siedziało się w jednej celi z pospolitymi złodziejami, nikomu bynajmniej ujmy nie przynosi, przeciwnie, często bywa — niestety — podstawą do otaczania się lekkim nimbem bohaterstwa, czy też aureolą męczeństwa. Znam wypadki, kiedy młode panny, z bardzo dobrych, otoczonych szacunkiem domów, które (panny, nie domy) siedziały po kilka, czasem po kilkanaści dni w areszcie, po wyjściu robiły furorę, cieszyły się wzięciem i powodzeniem.

Wśród mieszkańców „szarych domów“ znajdziemy przedstawicieli wszelkich stanów i wszelkich zawodów. Reprezentowane są także wszystkie stopnie kultury umysłowej. Od analfabetów do doktorów filozofji.

Są tam ludzie, którzy swoją aktywność myślową, czy też zdolności organizacyjne ujawniali w niedozwolonych kierunkach, ale wielu jest i takich, co znaleźli się wśród szarych murów dlatego, że... są biedni.

...chłop dzisiaj kary sądowej nie płaci, lecz przeważnie ją odsiaduje; robi to, szczególnie w okresie zimy, nawet z przyjemnością. Więzienie dla niego bowiem przestało być postrachem, a stało się w pewnych wypadkach przystanią życiową, gdzie się ma ciepły kąt, niezłe jedzenie, a w dodatku czasem jakąś kulturalną rozrywkę.
ABC, Nr. 212.

A więc są i tacy, którzy do więzienia idą „nawet z przyjemnością“. Wzrost przestępczości jest rzeczą i smutną i złą, ale przeludnienia więzień polskich nie należy brać zbyt tragicznie. Nie każdy, kto przebywa w więzieniu, jest jednostką pozbawioną wszelkiej wartości dla społeczeństwa.

Są nawet wypadki, kiedy więzienie nie hartuje człowieka. Szczypiorna i Benjaminów wydały wszak ludzi dzielnych, o tęgich charakterach, którzy mieli dość sił na to, by stworzyć nową rzeczywistość.

Ale prosty lud nie potrafi głęboko i subtelnie filozofować. Myśli, jak czuje, a mówi, jak myśli. To też nie dziwią takie uwagi chłopa z wileńszczyzny. (*ABC*, Nr. 212):

— Ot, nastały czasy. Teraz już nawet nikomu nie wstyd siedzieć w więzieniu. Głosowali my na jedynkę, botu dyskretny śmiech — obiecali chleb i szynkę, a przyszło tak, że człowiek musi szukać samego chleba w więzieniu. I ot, bieda, że coraz gorzej nam i gorzej. I jak tu żyć, kiedy niewiadomo, co dobre, a co złe...

on.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

Pchnij nożem, na tempa.

Częstochowska *„Gazeta Narodowa“* zamieszcza p. t. „Gdy Izrael się zbroi“, sensacyjny reportaż o żydowskich ćwiczeniach bojowych w Częstochowie:

Instruktor w brunatnej koszuli.

„Przechodnie, oraz mieszkańcy Alei Wolności i przyległych ulic w mieście naszem b. często słyszą odgłosy komend, chóralne okrzyki, dochodzące zza czerwonych murów nieczynnej oddawna giserni „Iron“ (dawniej „Wulkan“), należącej do przedsiębiorstwa żydowskiego.

Kilka razy w tygodniu zbiera się tutaj młodzież żydowska obojga płci, niby na niewinne gry, zabawy, gimnastykę na świeżem powietrzu, na pogadanki ideowe. Przynajmniej tak należałoby sądzić z rozmów z uczestnikami tajemniczych zabaw.

Przypadkowo o zmroku znajdujemy się w murach fabryki. Na obszernym placu fabrycznym ćwiczy się kilka grup młodzieży.

Niespostrzeżenie zbliżamy się do jednego z oddziałów. Właśnie silny, rozrośnięty młodzieniec, ubrany w brunatną koszulę, zapewne instruktor, dokładnie objaśnia słuchaczów i demonstruje... Otoczany jest bezładną gromadą młodych żydów. Zwrócone na niego oczy i pochylone ciała świadczą o wielkiem zainteresowaniu.

Dochodzi nas głos, a raczej słowa, wymawiane powoli, wyraźnie, z dużemi przerwami:

— Jeśli masz w ręku nóż lub bagnet — wówczas wolną ręką oślep przeciwnika. Oślepić przeciwnika już umiecie — przypominam: Otwartą dłonią chwyć go za twarz, tak aby rozstawione palce zakryły mu oczy, — kciuk zaś zahacz o jego brodę. Teraz nożem uderz w dolną część brzucha, można także w bok, w pachwinę. Jak się uda, to w szyję za szczęką, poniżej ucha. Wybierać miejsce trzeba tak, aby cios nie ześlizgnął się po guziku lub ubraniu; uderzaj całą siłą!

Za kilka chwil oddział stoi w dwuszeregu i przerabia przykład praktycznie, imitując uderzenia. Słychać sadystyczny śmiech, pisk: gdzieś, ktoś kogoś przez nieuwagę uderzył w zbyt intymne i drażliwe miejsce... Idziemy dalej. Również i tu liczna grupa ćwiczy „walkę wręcz“. Ćwiczenia idą sprawnie, widać żywe współdziałanie instruktora i ćwiczących.

Tempo raz. Uderz lewą dłonią rękę przeciwnika, odbijając w prawo wymierzony w ciebie rewolwer.

Tempo dwa. Prawą ręką chwyć za przegub ręki przeciwnika i okręcając się w lewo, załóż jego ramię na swój lewy bark.

Tempo trzy. Chwyć ręką jego napięstek i pociągnij go ku ziemi, wykręcając w prawo.

W ten sposób możesz łatwo złamać rękę przeciwnikowi — zapewnia instruktor.

Ćwiczenia te przerabiane były kilka razy przez obydwa szeregi. Następnie podchodzimy do innej grupy, ustawionej w szachownicę...

Przerabiają ruchy jakiegoś złożonego ćwiczenia. W pierwszej chwili nie możemy się zorjentować... do czego zmierza ćwiczenie. Wkrótce uświadamia nas sam instruktor, który poprawiając ćwiczących, rzuca głośne uwagi i wskazówki:

„...rzut granatem musi być szybki, energiczny i skuteczny, inaczej może was rozszarpać.

Duch agresywny.

To, co słyszałem i widziałem, nasunęło mi wiele myśli. Byłem nawet zdziwiony i zdumiony. Na pozór nie dzieje się nic nadzwyczajnego... poprostu zwykłe ćwiczenia cielesne.

Przecież niedawno Główna Księgarnia Wojskowa wydała podręcznik znanego instruktora szermierki i sportowca kpt. Kazimierza Laskowskiego p. t. „Samoobrona w 17 chwytach“, gdzie podane zostały najłatwiejsze i najważniejsze sposoby z dziedziny pięściarstwa, francuskiej walki na nogi (savatte) i japońskich chwytów, t. zw. uprzejmej sztuki (dżu dżitsu), celem obezwładnienia napastnika, nawet uzbrojonego w nóż, laskę, rewolwer.

Uderzyło mnie jednak szczególnie to, że ćwiczenia prowadzone są systematycznie, planowo, z t. zw. „drygiem“ wojskowym i całemi zespołami pod okiem wytrawnych specjalistów.

Ćwiczenia nie mają cech samoobrony, ale są przesiąknięte do najwyższego stopnia duchem agresywnym, prowadzone z napięciem mięśni i woli i jakąś rasową, azjatycką, dziką zaciekłością, furorem i zapalczywością potomków tych, co kamienowali i mordowali nietylko własnych, biblijnych proroków... To nie samoobrona, ustawianie się dla skutecznego odparcia spodziewanego napadu, ale przygotowanie do nagłego, niespodziewanego skoku do gardła przeciwnika.

Jest to znakomite dopełnienie ćwiczeń z bronią, jakie młodzież żydowska przechodzi w organizacjach P. W. Czem wytłumaczyć taki nagły zapał i przypływ energji i ożywienie młodzieży żydowskiej w Polsce w zaprawianiu się w rzemiośle wojennem?

Przecież nigdy żydzi nie czuli zbytniej inklinacji do służby wojskowej, jak i do wody. Wielki zapał i animusz wojenny żydów wydać nam się może dziwem, bo przecież żydzi są apostołami, propagatorami w sztuce, literaturze, prasie haseł humanitarnych, miłości bliźniego, pacyfizmu, ogólnego rozbrojenia, Stanów Zjednoczonych wszystkich narodów.

Jest to doskonała taktyka. Starsze pokolenie żydów systematycznie osłabia i przytępia czujność i wrażliwość narodów wzniosłemi hasłami, obrzydza ludom kunszt i rzemiosło militarystyczne, a równocześnie młode pokolenie ćwiczy się i przygotowuje, owiane jest duchem imperjalistycznym i zaborczym... Przecież głównym celem Brith Trumpeldoru nie jest zwalczanie żydowskich bojówek i organizacyj czerwonych i rewolucyjnych, a rzeczywistym celem jest:

„...ewentualna samoobrona w Golusie, aktywna agresja w tych polskich miastach i miasteczkach, gdzie ludność polska ośmieliłaby się kiedyś chcieć wyzwolić z niewoli lichwiarzy i proletaryzacji“. (*Gaz. Warsz.* lipiec, 1934).

*

Kiedy opuszczaliśmy czerwone mury, niby opuszczonej i zamarłej fabryki, ulice były już oświetlone. Spokojni mieszkańcy grodu podjasnogórskiego wracali właśnie ze spacerów...

Przy zbiegu ulic Najśw. Marji Panny i Alei Kościuszki nerwowo drgały świetlne pasemka reklam neonowych, rzucając na asfalt krwawy odblask, niczem świeża krew“...

Naród bohaterów.

Niedawno zatonął mały krążownik japoński „Tomotsuru“.

W momencie, gdy statek tonął jego załoga złożyła dowody bohaterstwa, tak codziennego zresztą zjawiska w życiu armji i marynarki japońskiej. Gdy mianowicie wydobyto statek z otchłani wodnej, znaleziono na nim różnorodne napisy, poczynione przez załogę bezpośrednio przed zgonem.

Tak np. jeden z tych napisów brzmi: „Statek nasz został silnie uderzony zboku i zaczyna tonąć. Jest godzina 4 min. 30. Wszyscy czynimy niesłychane wysiłki aby wstrzymać dostęp wody do wnętrza statku. Niech żyje Jego Cesarska Mość. Takeo Tanaka, godzina 6.40“.

Oficer marynarki Iwao Hagiwara napisał na ścianie w swojej kabinie: „Wszyscy samurajowie, mężowie japońscy, umierają zawsze z radosnem sercem“. Marynarz Heiji Iuoye skreślił przy wejściu do składu z amunicją następujące słowa: „Nareszcie nadszedł dla mnie moment złożenia życia w ofierze ojczyźnie. Modlę się o pomyślność i szczęście dla Japonji. Zrobiłem wszystko co było w mojej mocy“.

Naród, który ma takich żołnierzy bohaterów jest godnym najwyższego szacunku i podziwu, a w dzisiejszych zmaterjalizowanych czasach, kiedy ceni się tylko te rzeczy, która dadzą się wymienić na pieniądze, powinien stać się wzorem dla innych.

„Deszcz pada na świątynię“.

Publicystyczny dodatek „Katolickiej Agencji Prasowej“ opisuje z parlamentu francuskiego po manifestacjach lutowych spowodu afery Stawiskiego.

„Szef ówczesnego rządu radykalnego Francji, mason 32-go stopnia, więc w hierarchji wolnomularskiej nie byle kto — p. Chautemps, zniewolony był do gorącej obrony z trybuny parlamentarnej zagrożonej pozycji swego gabinetu.

Sprawa była o tyle wyraźna, że mistrz Chautemps zwątpił w siłę przekonywującą swej elokwencji. Mocno podniecony zaczął czynić jakieś rozpaczliwe ruchy rąk nad głową.

Laikom wydawać się mogło iż pan Chautemps stracił panowanie nad sobą dla wtajemniczonych, fartuszkowych „braci“ owe niesamowite kuglarskie gesty miały wymowę piorunującą. Było to masońskie S. O S.: — „Deszcz pada na świątynię“ (il pleut sur le tempie).

W podobnych warunkach wszyscy „czcigodni bracia“ mają obowiązek, odrzucając wszelkie inne względy, ławą pośpieszyć na ratunek mistrzowi i przeciekającej „świątyni“.

I stało się. Wszyscy rycerze kielni i trójkąta, nietylko radykali różnego autoramentu, ale i sprawiedliwi socjaliści oraz „bracia“ zakonspirowani w innych frakcjach politycznych, karnie głosowali za rządem. Chautemps tymczasem został uratowany“.

Omawiając sytuację masonerji w innych krajach, K. A. P. pisze:

„W Szwajcarji naprzykład, gdzie przeszło 500 „braci“ pracowało od dawna w pocie czoła nad „uszczęśliwieniem“ ojczyzny Wilhelma Telia i ludzkości, szykuje się plebiscyt przeciwmasoński... „Narodowa Akcja“ przygotowuje się do wymiecenia śmietnika masońskiego i jego „grimpionsów“ (karjerowiczów).

W Bułgarji, gdzie zdołano zwabić do lóż nawet część wysokiego duchowieństwa prawosławnego, powstał w łonie Związku Oficerów rezerwy istny bunt przeciw masonom.

Nawet w Jugosławji, gdzie dobrze zagospodarowane gniazda wolnomularskie czują się wygodnie, pokorny dotąd ludek zaczyna głośno szemrać, odczuwając szczególną abominację do nowych lóż B'nei B'rith, skupiających żydów, wygnanych z Niemiec.

O stosunkach we Włoszech lepiej nie mówić.

Są jednak kraje, w których aura pod każdym względem odpowiada potrzebom „braci“. Przedewszystkiem w Polsce“.

I kończy:

„Narazie musimy ograniczyć się do stwierdzenia z całą pewnością, że chociaż „deszcz pada na świątynię“, ale dzieje się to nie w Polsce. U nas powiał wiatr inny, wyraźnie filo-masoński“.

Trzeba, ażeby społeczeństwo polskie uświadomiło sobie jaknajrychlej i jaknajdokładniej rolę i znaczenie masonerji w Polsce. Trzeba, azeby poznało jej rozkładową i niebezpieczną działalność. Masonerji w Polsce musimy wypowiedzieć bezwzględną walkę i wszelkiemi dostępnemi środkami doprowadzić ją do zwycięstwa — którem musi być zgniecenie i rozbicie lóż polskich „braci“.

Z Berezy Kartuskiej.

ABC (Nr. 220) donosi:

„Jestem zdrów...“

Znowu kilka rodzin, izolowanych w Berezie Kartuskiej narodowców, otrzymało listy datowane „w miejscu odosobnienia“.

Karty, które nadchodzą stamtąd, nie różnią się niczem zewnętrznie od zwykłych kart pocztowych. Treść jest dość charakterystyczna.

Wszystkie karty zawierają informacje o zdrowiu, często prośby o dostarczenie części ubrania lub bielizny, ostrzeżenie przed wysyłaniem paczek żywnościowych, wreszcie pozdrowienia dla najbliższych. Nic poza tem.

Słowa stale się powtarzają: „Jestem zdrów, proszę mi przysłać buciki, całuję Rodziców“ i podpis.

Odrzucona prośba.

Jak wiadomo wśród izolowanych w Berezie Kartuskiej znajdują się adwokaci. W prowadzeniu kancelarji zastępują ich koledzy, wyznaczeni przez Radę Adwokacką, którzy są jakgdyby pełnomocnikami izolowanych. Niestety, wielu spraw niepodobna załatwić bez porozumienia z quasi-mocodawcami izolowanymi. Zwrócono się wobec tego do odpowiednich władz o uzyskanie możności porozumienia się w tych właśnie sprawach z adwokatami-zesłańcami. Władze odmówiły. Decyzja tej treści została zakomunikowana zabiegającym o pozwolenie w krótkim choć grzecznie zredagowanym liście, pod którym podpisywał się szef bezpieczeństwa woj. poleskiego p. Rolewicz.

Żydowskie kruczki.

„Gazeta Warszawska“ donosi:

„Ustanowienie obozu izolacyjnego usiłują wykorzystać w sposób swoisty żydzi.

Do rodzin izolowanych zgłaszają się aferzyści, którzy wyłudzają datki kilka lub kilkunastuzłotowe tytułem rzekomego zwrotu sum, wręczonych izolowanym przy okazji przypadkowego spotkania podczas przejazdu koleją lub na miejscu w Berezie Kartuskiej. Dotychczas słyszeliśmy o paru tego rodzaju konkretnych wypadkach, przyczem w roli aferzysty występował zawsze młody żydek.

Pewien żyd w Warszawie wpadł na pomysł odebrania zarobku jednemu z izolowanych i zgłosił odpowiednią ofertę u pracodawcy. Oferta została odrzucona“.

CENY OGŁOSZEŃ:

Pierwsza i ostatnia strona:

1/1 strony	zł. 300.—
1/[illegible] „	„ 40.—

W tekście

1/1 strony	zł. 200.—
1/8 „	„ 30.—

Adres Redakcji tymczasowy:

Warszawa, ul. Sucha 14.

PRENUMERATA

wraz z przesyłką:

Rocznie	zł. 4.50
Półrocznie	„ 2.40
Kwartalnie	„ 1.20
Miesięcznie	gr. 40

Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec“ Sp. z ogr. odp.

Redaktor odp.: Stanisław Maksyś

Zakł. Druk. Z. Andruszkiewicz, Warszawa, Nowy-Świat 36, tel. 299-06.